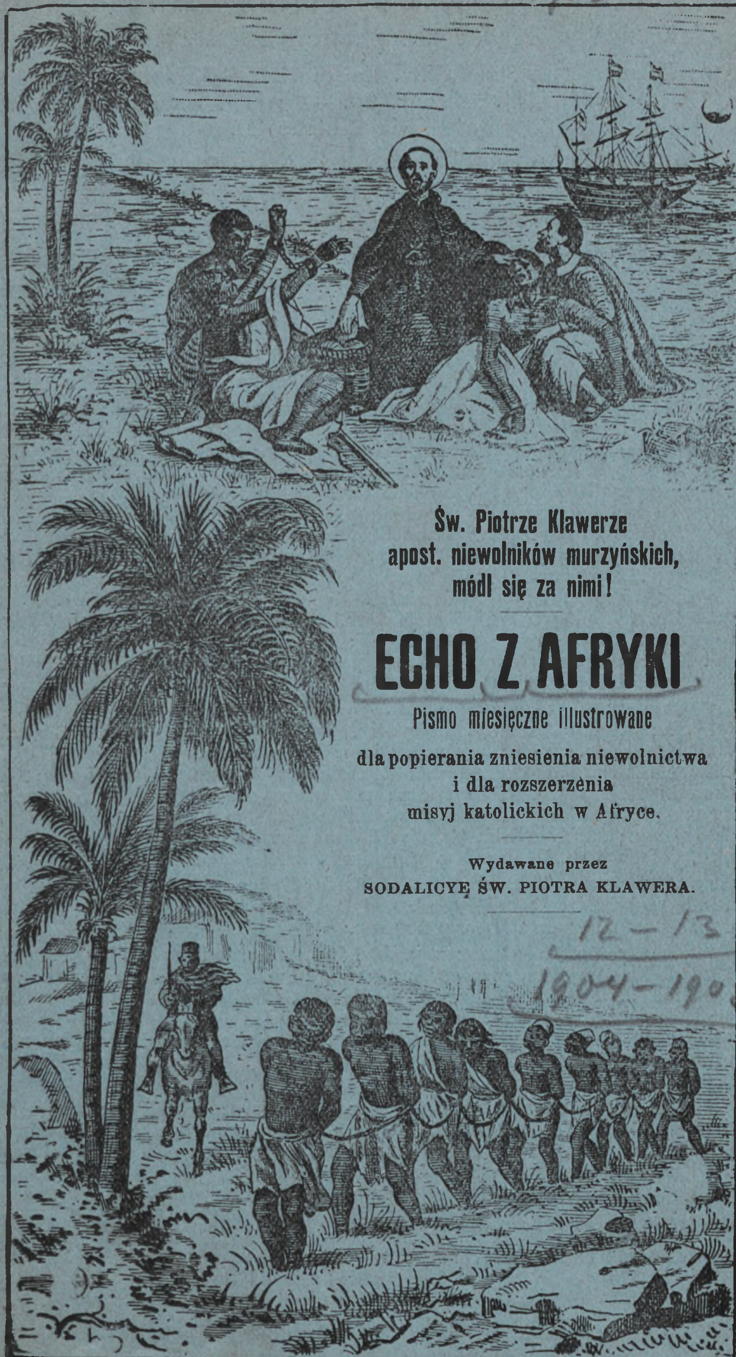
Nr. 1. Styczeń 1904 r. Rok XII.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16
oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 15. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austrya Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: Roma (Rzym), via Giov. Lanza 129. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4. — **Medyolan,** via Broletto 20.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Datki można też przesyłać wprost pod adresem gen. kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: *hr. Marya Teresa Ledóchowska* — **Roma,** via Giov. Lanza 129.

Nadesłane datki

(od 1 października do 1 listopada 1903 r.).

Na misye afrykańskie: X. Wawrzyniec Nowakowski 1 rb. 20 kop.; przez p. Józefa Młyńca: od Franciszki Wantuch 20 hal., od Tekli Stecowej 20 hal., od Eleonory Tarneckiej 60 hal.; Maryanna Kukiełka 4 kor.; przez p. Giaro: X. prałat Domoszewicz od parafian turosieńskich: Joanna Wencko 15 kop., Katarzyna Kiercel 15 kop., Anna Głowacka 15 kop., Michalina Dańka 15 kop., Miechalina Siemieńczuk 15 kop., Maryanna Wincko 15 kop., Maryanna Wojkowska 15 kop., Maryanna Zojkowska 15 kop., Franciszka Głowacka 15 kop., Katarzyna Pankowska 15 kop., Justyna Dunaj 15 kop., Wiktorya Murzyńska 15 kop., Marcella Kowalewska 15 kop., Maryanna Zojkowska 15 kop., Anna Bojnowska 15 kop., Magdalena Tureniuk 15 kop., Apolonia Woźniak 15 kop., Katarzyna Wencko 15 kop., Katarzyna Korol 15 kop., Michalina Towkiel 15 kop.; pani Z. z pod Witebska 1 rb. 15 kop., X. Szymon Ruszyński 50 rb.; X. K. Pabisiewicz: od Wawrzyńca T. 1 rb., od X. 1 rb., przegranych 1 rb., od pewnej osoby 2 rb.; przez p. Jędrzeja Garczyńskiego od N. N. 10 hal.

Na Msze św.: X. Wawrzyniec Nowakowski 20 Mszy św. pro defctis fundatoribus 16 rb.; N. N. 1 Msza św. pro plurib. defctis 2 kor.; X. Szymon Ruszyński 5 Mszy ad intentionem 5 rb.; przez p. Giaro: od p. Karoliny Łozowskiej 1 Msza ad intentionem 1 rb., od p. Franciszki Ryszkiewicz 1 Msza ad intentionem 1 rb.; p. Stachowski 1 Msza pro defcto 2 kor.; p. Zuzanna Michalek 1 Msza pro plurib. defctis 2 mk.; p. F. Pałuczyński 9 Mszy ad intentionem 13 mk. 50 fen. i 2 Msze pro defcto 3 mk.; od X. Adolfa Gozdka 1 Msza św. ad intentionem 1 rb., 8 Mszy pro plurib. defctis 8 rb., 1 Msza św. pro plurib. defctis 50 kop.

Na wykupienie niewolników: przez p. Józefa Młyńca: od Maryanny Patykównej 20 hal., od Agaty Matugównej 20 hal., od Rozalii Różowskiej 20 hal.; N. N. na **wykształcenie murzyna kapłana** (I ratę) 100 mk.

Na chleb św. Antoniego: przez p. Józefa Młyńca: od p. Pauliny Tarneckiej 60 hal., od p. Eleonory Stanczykiewicz 60 hal., od p. Jakóba Hadas 32 hal.; przez p. Józefa Zioba: od N. N. 50 fen., od p. Maryi Wróbel 80 fen., od N. N. 2 mk.; przez p. Melanią Łukaszewicz: od p. Boczkowskiej 2 rb.; p. Karol Bańkowski: od różnych osób 1 rb.; N. N. z podziękowaniem za pomyślność egzaminu 2 rb.; przez p. Jędrzeja Garczyńskiego: od pp. Garczyńskich 2 kor. 32 hal.; Maryanna Kukiełka 2 kor.; od X. Adolfa Gozdka 50 kop.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: przez p. Giaro: od zbieraczki Wiktoryi Wiewiórskiej 1 rb., od zbieraczki Maryi Russ 60 kop., od Zygmunta Litmana 20 kop., od zbieraczki Katarzyny Burunowskiej 20 kop.; przez p. Jędrzeja Garczyńskiego: od uczestników 4 kor. 98 hal.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: N. N. 2 kor.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. Józef Młyniec 40 hal.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**22.92**,
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**100·35**,
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**121·80.**

(Ciąg dalszy na str. 3).

ECHO z AFRYKI

Pismo miesięczne ilustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce

wydawane
przez
Sodalicyę Św. Piotra Klawera.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU«
1904.

SPIS RZECZY

zawartych w roczniku „Echa z Afryki“ z r. 1904.

Artykuły, wezwania, opowiadania i t. p.

Korespondencya misyjna.



ECHO Z AFRYKI.

Styczeń 1904. Rok XII. Nr 1.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 15.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa" przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Szczęśliwego Nowego Roku!

Znowu, za łaską Bożą, możemy przesłać serdeczne noworoczne życzenia Szanownym naszym Prenumeratorom, którzy są jakby braćmi naszymi i siostrami, ponieważ dzielą naszą miłość dla biednych drogich murzynów i łączą swe modły z naszemi o nawrócenie tego ludu, umiłowanego bez wątpienia przez Boga i przez Najświętszą Maryę Pannę.

O tak, składamy każdemu z Was, drodzy nasi Prenumeratorzy, najszczersze i z głębi serca płynące życzenia! Oby ten rok nowy, który mamy rozpocząć pod ojcowską opieką uwielbianego Papieża, Jego Świątobliwości Piusa X, przyniósł Wam jak najwięcej szczęścia i pomyślności; oby niebo wszędzie i we wszystkiem raczyło błogosławić Waszym rodzinom!

Obyśmy również wielbiąc i chwaląc Boga, zdołały wyjednać sobie u Niego dalszy rozwój naszej Sodalicyi, za pomocą zwiekszenia sie


BIBLIOTHECA


Biblioteka Jagiellońska

ilości prenumeratorów naszych wydawnictw, a zwłaszcza osób, obdarzonych przez Najwyższego prawdziwem i trwałem do niej powołaniem. Nowicyat, otwarty obecnie w Rzymie za pozwoleniem Ojca św., powinien stać się jakby nowym magnesem dla dusz, któreby pragnęły się przygotować w cieniu grobowca św. Apostołów, do oddania się duszą i ciałem podbijaniu dla wiary świętej ludu, który zdaje się czekać tylko na dobre chęci ze strony europejskich swych braci.

Samo Dzieciątko Boże zdaje się nas wzywać do wzięcia udziału w tem dziele, pospieszmy więc ochoczo na Jego wezwanie, a Ono wskaże nam środki, jakich użyć należy, aby każdy z nas mógł, o ile możności, urzeczywistnić Jego święte względem nas zamiary. Ono również napełni nasze serca nadziemską radością i nadzieją, że czynimy dla Niego to, co Mu najbardziej się podoba. *A. H.*

O POŁOŻENIU KOBIETY W LOBEMBIE

PRZEZ

X. Biskupa Dupont'a ze Zgromadzenia OO. Białych, Wikaryusza apost. Nyassy.

Ewangelia tylko daje kobiecie miejsce, które jej się należy w rodzinie. U wszystkich ludów, nieoświeconych jeszcze jej promieniem, kobieta jest sługą, a często nawet niewolnicą mężczyzny. Są jednak kraje, w których, dzięki swej inteligencyi i szlachetności charakteru, kobieta zdołała odzyskać przynajmniej pewną część należnych sobie praw, lecz nie będąc oświeconą światłem wiary świętej, nadużyła tam ona mimowoli nabytej przez siebie władzy. Wymowny tego przykład widzimy w dziewiczych lasach Lobemby, w wikaryacie apostolskim Nyassy.

Mieszkańcy tych zakątków uchodzili za rozbójników w oczach Europejczyków, którzy do nich przez czas długi dotrzeć nie zdołali. Posłuchajmy wszakże, co o nich pisze gubernator Codrington w urzędowem swem sprawozdaniu z r. 1899: „Są to ludzie dumni, ale wolni od arogancyi i pełni prawdziwej dystynkcyi.“ Z dodatnich zaś cech charakterystycznych swej rasy, kobieta, że się tak wyrażę, najlepszą otrzymała cząstkę.

W dziecięcych jeszcze latach dziewczynka zostaje przyrzeczoną przez rodziców jakiemuś pretendentowi, który następnie wypłaca pewną część posagu. Odtąd dziecię spędza corocznie kilka godzin w domu przyszłego swego męża, przynosi mu wodę, podaje jadło, zapala fajkę, słowem zaprawia się stopniowo do przyszłych swoich obowiązków, lecz zamieszka w domu męża dopiero w 17 lub 18 roku życia.

Dziewczyna może odmówić przyjęcia proponowanej sobie partyi, i nigdy nie bywa zmuszaną do zaślubienia człowieka, który się jej nie podoba.

W małżeństwie nawet kobieta zachowuje zupełną swobodę, której niekiedy nawet nadużywa, mąż zaś musi okazywać jak największe względy swej nader podejrzliwej i drażliwej małżonce. Jeżeli naprzykład jej powie, że ma brudne ręce, lub nie dość starannie utrzymane paznogcie, to słowa takie uważane są za największą zniewagę, która mu nigdy nie ujdzie bezkarnie, gdyż obrażona małżonka opuszcza natychmiast domowe swe ognisko i wraca na łono rodziny.

W takim razie biedny mąż musi przepraszać, ofiarowywać podarki swej żonie i teściowej, a niekiedy nawet w przeciągu lat kilku oczekiwać na powrót pani swego domu.

W obrębie domowego ogniska, żona jest tam rzeczywiście towarzyszką swego męża i poufale z nim rozmawia. Cieszy się zresztą zupełną swobodą, idzie, gdzie zechce, rozmawia z każdym przechodniem spotkanym na drodze, lecz należy przyznać, że czyni to zawsze w sposób pełen godności.

Obowiązkiem męża jest zbudować sobie dom, dostarczyć swej żonie odzieży z kory drzewnej, a wreszcie bronić ją od wszelkiego niebezpieczeństwa i otaczać swoją opieką. Nawzajem żona utrzymuje czystość i porządek w chacie, przynosi żywność, wodę i drzewo, a nawet sama wyłącznie musi się troszczyć o wyżywienie rodziny. Na nią więc spada większa część zajęć domowych. Nadto powinna z wielkiem uszanowaniem usługiwać swemu mężowi, spożywającemu posiłek razem z synami, gdy tymczasem żona z córkami musi zadowolnić się resztką pozostawionego przez nich jadła, jeżeli potajemnie nie zachowa wprzód dla siebie przynajmniej pewnej jego części.

Źródłem licznych upokorzeń i przykrości bywa dla niej niekiedy wielożeństwo, lecz duma nie pozwala jej mieszkać razem ze swemi rywalkami; każda więc z nich ma dom własny, zupełnie odosobniony od innych. Nietylko też nie żyją one wspólnie, ale często nawet zupełnie się nie znają.

Zwykle mąż mieszka sam w domu, żona zaś żyje razem ze swojemi dziećmi. Dzieci należą przedewszystkiem do matki i otrzymują spadek po jej bracie, czyli swoim wuju, spadkobiercami zaś ojca są synowie jego siostry.

Dziecię zajmuje zawsze w społeczeństwie stanowisko swej matki i wszystko po niej odziedzicza. Macierzyństwo więc stanowi główną podstawę rodziny. Bez względu na stanowisko społeczne ojca, dziecię jest szlachcicem, lub plebejuszem, jak matka.

Praktyczne zastosowanie tych zasad, zasługuje najbardziej na uwagę w rodzinie królewskiej. Następcami tronu są zwykle młodzi bracia króla, w razie zaś ich śmierci, dzieci tych niedoszłych monarchów nie znaczą nic zgoła, korona zaś przechodzi w ręce synów ich sióstr. Kobiety, w których żyłach płynie krew królewska, nazywają się *na fumu,* czyli „matka królów.“ Nie rządzą wprawdzie sprawami państwa, ale synowie ich są książętami i mogą zasiąść na tronie, gdy na nich przyjdzie kolej. Nie mogą one jednak zaślubić żadnego członka rodziny królewskiej, gdyż prawo krajowe głosi, że „lew nie patrzy na

*

lwa.“ Gdyby książę ożenił się z księżniczką, to lwy by się połączyły i któżby wtedy rządził? To też król może się żenić tylko z kobietami z gminu i dzieci jego będą plebejuszami podobnie, jak ich matka, księżniczka zaś zaślubia prostego robotnika, a dzieci odziedziczają po niej godność książęcą.

Księżniczki te zwykle same szukają i wybierają sobie męża, który musi natychmiast porzucić wszystko i poddać się rozkazom swej wszechwładnej małżonki. Odegrywa więc wobec niej taką rolę, jaką grać musi mąż-książę względem swej żony, europejskiej królowej, ustępując jej na każdym kroku pierwszeństwa.

Podług naturalnego porządku, mąż powinien rządzić rodziną; murzyni jednak obaliwszy ten system, zachowali dawną nazwę, mówiąc, że ten, kto rządzi, nazywa się „mężem“ i nazywając męża panią, a żonę panem.

Nic chyba nie wydaje się Europejczykowi tak śmiesznem, jak widok kobiety, która mu z zupełną powagą przedstawia swojego męża, mówiąc: „Oto moja żona“, albo mężczyzny, który go wita słowami: „Zaraz mąż mój nadejdzie“, tym mężem zaś jest właściwie żona.

W Lobembo każda kobieta goli sobie głowę, ubiera się czysto, a nawet z pewną elegancyą, chociaż odzież jej wyrabianą bywa wyłącznie z kory drzewnej. Jest ona zdrową i silną, znosi z łatwością trudy i znużenie, posiada dużo inteligencyi i szlachetnej dumy, niekiedy zaś nawet odznacza się dystynkcyą ruchów. Nadto jest ona zdolną do największych ofiar i poświęceń dla dzieci, a wierną swemu mężowi. Zresztą za najmniejsze wykroczenie w tej mierze, krajowcy karzą nielitościwie, ucinając ręce winowajcom.

Po przybyciu do Lobembo w roku 1895, misyonarze natychmiast zrozumieli, że silna i inteligentna murzyńska ta rasa do wielkich przeznaczoną jest rzeczy. Lud ten z niezwykłym zapałem przyjmuje zasady wiary świętej; około 30.000 jego przedstawicieli uczęszcza już regularnie na lekcye katechizmu.

Pragnąc poświęcić się wyłącznie pracy nad kobietami, cztery zakonnice po trzech miesiącach podróży przybyły do Lobembo i osiedliły się w głębi lasów, zaludnionych niegdyś przez rozbójników. W tydzień po ich przybyciu, Matka Monika, przełożona tych Sióstr, pisała do mnie (we wrześniu 1902 r.) co następuje:

„Ponieważ dom nasz nie jest jeszcze ukończonym, nie możemy więc rozpocząć lekcyj w szkole, korzystamy przeto z czasu, aby zawiązać bliższą nieco znajomość z kobietami i dziewczętami, tak, że nieraz od rana do wieczora jesteśmy otoczone gośćmi, doznając zawsze z ich strony wielkiej uprzejmości i szacunku. Bez wątpienia zaś zgłaszałoby się ich jeszcze więcej, gdybyśmy znały ich język przynajmniej o tyle, żebyśmy mogły dłuższą zawiązać z niemi rozmowę. Prawdziwie miłym i pocieszającym jest dla nas widok małych, inteligentnych, czynnych i ruchliwych dziewczynek, okazujących wielką ochotę i zapał do nauki. Cóż to będzie za szczęście rozwijać te młodociane umysły, dawać im poznać prawdziwego Boga i podnosić wzrok ich ku niebu!

Zdaje mi się, że nauka nie będzie dla nich trudną, gdyż dziewczęta, będące u nas na służbie, uczą się z łatwością wszelkich robót, jakie im pokazujemy. Ośmdziesiąt uczennic zapisało się już do szkoły. Dziękujemy Ci, księże Biskupie, za szczęście, któreś nam zapewnił, wysyłając nas do tej misyi. Wszystkie nasze usiłowania będą zmierzały ustawicznie do jak największej chwały Pana Boga."

Niestety, jeden klasztor żeński nie wystarcza dla tak rozległej krainy i potrzebaby koniecznie znaczniejszej ich ilości. Misyonarze w każdym niemal liście proszą nas o zakonnice. Przełożony misyjnego posterunku w Keryambi pisze, że ma już przeszło 200 dziewcząt w szkole, zostającej pod kierunkiem jednego z misyonarzy i prosi nas o przysłanie Siostr. Biedny zaś wikaryusz apostolski, obrachowawszy wszystkie najniezbędniejsze wydatki, musi ze ściśnionem sercem odpowiedzieć mu: „Nie mogę?"

Piękny i szlachetny charakter tutejszych kobiet, stanowi dla nas nader pocieszającą rękojmię na przyszłość, zdają się one bowiem być stworzonemi na to, aby się stały doskonałemi chrześcijankami i doszły do wysokiego stopnia cnoty.

Wogóle lud ten zachował zdumiewającą niemal wzniosłość i szlachetność poglądów, lecz kobieta przewyższa pod tym względem mężczyznę, wyższość tę zaś zawdzięcza głównie pracowitemu swemu życiu. Towarzysząc swojemu plemieniu w ciągłych jego wędrówkach, wśród częstych wojen, w niedostępnych lasach, musiała ona dostarczać pożywienia mężowi i dzieciom, które zawsze prowadzi, albo raczej nosi ze sobą. Tak trudne warunki bytu wyrobiłyby więc w niej męstwo, którego nic nie zatrwoży i siłę woli, której nikt nie złamie.

Czemuż nie mogę popierać sprawy ukochanych moich murzynów, a tylu wspaniałomyślnych dusz, które mogą i chcą czynić dobrze, ale nie wiedzą, jak nieznane prawie dotąd ludy, zamieszkujące Afrykę środkową, zasługują na ich współczucie! Całe plemiona proszą i błagają o Sakrament Chrztu św., niech więc nie będzie można powiedzieć, że świat katolicki pozostał głuchym na błagalne ich jęki i pozostawił je na pastwę herezyi lub islamu, któryby pragnął jak najrychlej porwać je w swe szpony. Trzydziestu dwóch misyonarzy podążyło już do tej nowej misyi w Nyassie, inni zaś za dni kilka tam się udadzą.

Na założenie przynajmniej dziesięciu misyj, z którychby każda posiadała kościół, dom mieszkalny i szkołę, tudzież na utrzymanie w tych apostolskich posterunkach przynajmniej czterdziestu misyonarzy, potrzeba sum olbrzymich, zdolnych przestraszyć nawet ludzi pełnych energii i zaparcia się siebie.

Atoli miłość bliźniego nie składa nigdy broni. Gdy misyonarze pracują i cierpią, katolicy wspierają ich modlitwą i jałmużnami. Może niejeden człowiek zechce założyć i utrzymać misyę, którąby słusznie w takim razie mógł uważać za własną, albo wysłać misyonarza i zapewnić mu środki utrzymania; niejeden ubogi złoży swój grosz wdowi, wszyscy zaś przypomną sobie te słowa Pisma św.: „Kto zbawia jedną duszę, zbawia własną."

Korespondencya misyjna.

Misya w Dolnej Zambezie.
(OO. Jezuici).

Misya św. Piotra Klawera w Miruru-Zumbo, dnia 1 kwietnia 1903 r.

Łaskawa Pani Kierowniczko!

Potrzebując koniecznie młyna dla wyżywienia naszych dzieci, napisałem do Hamburga, do p. Teodora Meynberga, znanego ze swej życzliwości dla misyj i prosiłem go, aby nam kupił dwa francuskie kamienie młyńskie ze wszystkiemi niezbędnemi akcesoryami. Ponieważ zaś misya posiada poddostatkiem wody, która zostawszy sprowadzoną za pomocą kanału na 500 metrów długiego, może nam oddać znaczne usługi i oszczędzić wielu kosztów przy budowie domów, ze względu więc na to, poleciłem kupić dla nas w Hamburgu wszelkie akcesorya potrzebne do tartaku, poruszanego przez wodę.

Dowiedziawszy się, że wspaniałomyślna Sodalicya św. Piotra Klawera ma w kasie trochę pieniędzy dla biednej naszej misyi, prosiłem pana Meynberga, aby się do niej zgłosił z prośbą o zapłatę. Wszystko to powiększy jeszcze nasze wydatki, a może nawet nas zmusi do zaciągnięcia długów. Czyż nikt nie będzie mógł nas wesprzeć? Mieszkamy tak daleko w głębi kraju, komunikacya zaś jest tak utrudnioną i kosztowną, że przyszłość w nader smutnych przedstawia mi się barwach. Trzeba atoli pamiętać o jutrze i o tem, że bez takiego wydatku misya nie będzie mogła czynić żadnych postępów. Jakże bowiem można myśleć o wzniesieniu w tym lesie tylu niezbędnych budynków, jeżeli nie będziemy mieli tartaku, ułatwiającego tę pracę? Misya, że się tak wyrazimy, znajduje się jeszcze w kolebce, wszystko w niej jest prowizorycznem, wiemy zaś, że każda rzecz prowizoryczna potrzebuje częstej naprawy lub odmiany.

Dom nasz mieszkalny nie jest jeszcze ukończonym; kościół posiada tylko fundamenta, gdyż musieliśmy zaniechać dalszej budowy, aby dla siebie samych zapewnić jakieś schronienie. Dzieci mieszkają w nędznej chacie, dwukrotnie już naprawianej, która teraz, niestety, znowu chyli się ku upadkowi. Dla ukochanego naszego Zbawiciela mamy tylko śpichlerz, pokryty cynkiem. Oto, co obecnie istnieje; widzicie więc, że nam jeszcze bardzo wiele pozostaje do zrobienia, brak zaś nam rąk do pracy! Przedewszystkiem potrzebujemy Sióstr, bez nich bowiem misya nie ma żadnej przed sobą przyszłości. Gdzie je umieścić? gdyż nie chciałbym budować dla nich jakiegoś prowizorycznego domku, wiedząc, ile to kosztuje. Mamy siedmnastu murarzy, cieśli wprawdzie brak, ale tartak na to zaradzi. Jakże jednak zdołamy wyżywić te zakonnice i ich uczennice, skoro z takim trudem zdobywać musimy mąkę dla naszych 90 chłopców? Młyn w tym względzie olbrzymią odda nam przysługę. Zamiast używać corocznie około 4000 murzynek [1]), które gorszą dzieci swemi pieśniami i sposobem postępo-

[1]) Mówię: 4000 murzynek, bo jedna kobieta potrzebuje czterech dni czasu, aby zemleć panję mapiry, dzieci zaś nasze zjadają corocznie około 1.500 panja.

wania, a w dodatku kradną na wyścigi *mapirę*, daną im do mielenia, będziemy mogli posyłać je na pole, aby zasiewały zboże dla naszych chłopców i dziewcząt.

Oto materyalne nasze prace, teraz zaś zapytajmy o duchowe. Moglibyśmy robić daleko więcej dobrego w okolicy, gdybyśmy ostatecznie osiedlili się w Miruru, ale i tak, Bogu dzięki, na pracy nam nie zbywa. Codziennie wykładamy naprzykład zasady religii chrześcijańskiej około 100 robotnikom — mężczyznom i kobietom. Czynimy to zaś prawie przemocą, gdyż z krajowców nie przyszedłby z pewnością ani jeden, gdybyśmy przynajmniej o 20 minut nie skrócili ich pracy. Zmniejsza to wprawdzie ilość godzin pracy, przynosząc nam pewien materyalny uszczerbek, lecz ponieważ przybyliśmy tu dlatego, aby dać poznać krajowcom prawdziwego Boga, misya więc nic na tem nie traci. Od czasu, kiedyśmy zaczęli tak uczyć dorosłych, śpichlerz służący za kaplicę, każdej niedzieli się zapełnia. Tym sposobem Imię Boga rozbrzmiewa wpośród nas i stopniowo zaciera się mylne pojęcie, że nauka katechizmu tylko dla dzieci jest potrzebną. Zresztą biedni ci ludzie słuchają nas także z natężoną uwagą, kiedy zwiedzamy ich wioski. W przeciągu trzech pierwszych dni każdego tygodnia, jeden z Ojców udaje się na lekcye katechizmu na wsi i zbiera dokoła siebie liczne grono słuchaczy, po większej części dzieci. W dalszym ciągu tygodnia drugi Ojciec urządza takie same lekcye w innej okolicy, pierwszy zaś wraca do misyi. Bogu dzięki, powrót O. Dialera ułatwił nam nieco odbywanie takich wędrówek, on bowiem teraz zawsze pozostaje z dziećmi.

Tu w misyi dzieci, zostające pod opieką O. Dialera, karczują i uprawiają grunta, zamieniając powoli Miruru w prawdziwy raj ziemski. Drzewa owocowe, przez nie zasadzone, zaczynają już obfite wydawać owoce. Drzewa cytrynowe uginają się prawie pod ich ciężarem, pomarańczowe zaś i mangowe w tym roku po raz pierwszy je wydadzą. Gojawy dostarczają nam wyśmienitych wetów, banany i ananasy rachują się już na tysiące, figi zaś, brzoskwinie, morele i gruszki, przewyższyły najśmielsze nawet nasze oczekiwania. Słusznie więc Miruru nazwać można rajem, tembardziej, że nawet choroby, w miarę rozkrzewiania się cywilizacyi, zdają się cofać coraz dalej, pozwalając nam bez żadnej przerwy pracować dla chwały Bożej. Prace rolne powierzone są młodszym naszym uczniom, starsi zaś uczą się rozmaitych rzemiosł i mamy już pomiędzy nimi dziesięciu stolarzy, czterech murarzy, szewca, krawca i garbarza.

Oto krótki rzut oka na obecną naszą działalność, Bogu dzięki, zaś wszyscy, to jest trzej Ojcowie i trzej Bracia, nie możemy się uskarżać na brak zajęcia. Pragnęlibyśmy jeszcze mieć czwartego Brata cieślę, któryby czuwał nad naszymi stolarzami, gdy tymczasem budowniczy nasz, Brat Weber mógłby objąć wyłączne kierownictwo nad 17 murarzami. Co się tyczy dziewcząt, to nie mając Sióstr, któreby się niemi opiekowały, mogłem przyjąć zaledwie 30 najuboższych dziewczynek z paru sąsiednich wiosek. Codziennie przychodzą one rano na lekcyę, odbywającą się pod kierunkiem jednego z nauczycieli naszych chłopców, nie mogłem bowiem znaleźć dotychczas dość wykształconej chrześcijanki, któraby je uczyła. Mnóstwo innych dziewcząt prosi mnie także o przyjęcie do szkoły w Miruru, ale, niestety, muszę

zawsze odmowną dawać im odpowiedź. Któżby nad niemi czuwał, zwłaszcza wówczas, gdy zmuszone są tak często obcować z chłopcami? Lepiej więc będzie, gdy zaczekamy na przybycie Sióstr. Jeżeli wszystko pomyślnie nam się powiedzie, to za parę lat będziemy może już mogli rozpocząć budowę ich domów.

Dużo nam jeszcze pozostaje do zrobienia w celu nawrócenia biednych naszych Kafrów na chrystyanizm; obyczaje ich są jeszcze nawpół dzikie, charakter zaś odznacza się zupełnym brakiem serca. Religia tylko mogłaby przekształcić ich i odrodzić, aby z tych ludzi, zatwardziałych pod wpływem występków, uczynić prawdziwe dzieci Boże.

Proszę się za nas modlić, Czcigodna Pani Kierowniczko i błagać niebo, abyśmy stanęli na wysokości naszego zadania.

Chciej przyjąć, Łaskawa Pani Kierowniczko, wyrazy mego najgłębszego szacunku i wdzięczności.

H. M. Simon T. J.

P. S. Zdaje się, że skrzynia z homeopatycznemi lekarstwami przybyła do Boromy, a za dni kilka zapewne przybędzie do Miruru-Zumbo. Proszę przyjąć odemnie serdeczne podziękowanie.

Bardzo byłbym wdzięczny za francuskie wydanie „Echa z Afryki“, bo nie znając niemieckiego języka, żałuję obecnie, że nie mogę, jak w latach poprzednich, czytywać listów innych misyonarzy, którzy podobnie, jak my, pracują dla zbawienia biednych murzynów.

Nawzajem przesłałbym trochę fotografij z naszej misyi, lecz mamy tylko same aparata, jeden migawkowy, a dwa zwyczajne, nie posiadamy zaś ani żadnych potrzebnych do fotografowania ingredyencyj, ani nawet papieru. Chociaż zaś pisaliśmy z prośbą o nie do Lizbony, nic jednak stamtąd dla nas nie nadeszło.

Wikaryat apostolski środkowego Madagaskaru.

(Siostry od Opatrzności).

Betafo, dnia 10 kwietnia 1903 r.

Czcigodna Pani Hrabino!

W ostatnich czasach jedna z naszych Sióstr pisała do Pani w mojem imieniu, dziękując za wspaniałomyślną ofiarę, którą Czcigodna Pani Hrabina była łaskawa nam przysłać. Dziś, wyleczywszy się już prawie z febry, która mi wówczas stanęła na przeszkodzie do napisania listu, spieszę wyrazić Pani Hrabinie całą moją wdzięczność i mam nadzieję, że zarówno Czcigodną Panią, jak i czytelników „Echa z Afryki“ zajmą niektóre szczegóły o skromnych naszych pracach na Madagaskarze.

Jak wiadomo Pani Hrabinie, zajmujemy obecnie w samym środku tej wyspy trzy nader ważne posterunki, a mianowicie: Betafo i Antsirabe, odległe od siebie o 18 kilometrów, a od Tananarywy o trzy dni drogi, i Ariwonimamo, którą zaledwie jeden dzień drogi dzieli od tej stolicy.



Targowisko na Madagaskarze.

Postępy katolicyzmu w Betafo możnaby słusznie nazwać cudownymi, gdyż bardzo wielu pogan, zwłaszcza takich, którzy, dzięki swemu stanowisku, mogą wywrzeć pewien wpływ na swoich rodaków, przechodzi na łono prawdziwego Kościoła.

W ciągu roku 1902, Ojcowie z La Salette, którym parafia nasza w Betafo powierzoną została, ochrzcili 498 osób dorosłych, 825 dzieci i 259 umierających krajowców, oraz udzielili 324 wiernym pierwszej Komunii św., 800 neofitom Sakramentu Bierzmowania, a 88 chorym Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. Do szkoły naszej w Betafo uczęszcza przeszło 300 dzieci, nie rachując uczennic w bardziej odległych chrześcijańskich wioskach, do których się udajemy każdego tygodnia na lekcye katechizmu i szycia. Z powodu tak licznych nawróceń, musiano powiększyć znacznie kościół, który już przedtem był stosunkowo dość obszernym, obecnie zaś zapełnia się każdej niedzieli, a podczas większych uroczystości nie może nawet pomieścić wszystkich wiernych. Czyżby to miało znaczyć, że nie mamy już nic do zrobienia w Betafo? Nie, z pewnością nie, gdyż to miasto i jego okolice są bardzo zaludnione, pomiędzy mieszkańcami zaś jest jeszcze wielu pogan, którzy mają swoje fałszywe bóstwa, kapłanów i ofiary. Toż samo powiedzieć można o Antsirabe i Ariwonimamo. W ostatnich czasach jeden z naszych Ojców zrobił wycieczkę do pogańskiej wioski Manjakaby, w prowincyi Antsirabe, i starał się dać krajowcom do zrozumienia, jak bezpodstawnymi, niedorzecznymi i śmiesznymi są religijne ich przesądy. Po odjeździe jego okazało się, że kilku pogan prawie zupełnie się nawróciło, wielu zachwiało się w dotychczasowych swoich przekonaniach, niektórzy zaś postanowili nawet uczyć się katechizmu, aby się przygotować do Sakramentu Chrztu św. Wieczorem jednak tegoż samego dnia szatan zaczął siać kąkol pomiędzy pszenicą. Kapłan pogański przebiegał całą wieś, wstępując kolejno do każdej chaty i mówiąc każdemu: „Nie wierzcie temu, co wam powiedział czarny człowiek, bo jeżeli zaczniecie wielbić jego Boga, to z pewnością wszyscy niebawem umrzecie.“ Obłudne jego słowa taki odniosły skutek, że zaledwie paru mieszkańców tej wioski zgłosiło się do Ojca, oświadczając, że pomimo wszystkiego pragną zostać ochrzczonymi. Powinnibyśmy odwiedzić nieszczęśliwych tych pogan, ale, niestety, podróż pociąga za sobą znaczne koszta, na które skromny nasz budżet bezwarunkowo nie pozwala. Wielka to szkoda, gdyż poczciwi nasi Malgasze są bardzo dobrzy i szlachetni. Oto parę charakterystycznych rysów:

Pragnąc sprawić przyjemność kształcącej się u nas dziatwie w Antsirabie, wybrałyśmy się z nią pewnego razu na dłuższą przechadzkę. Nagle stanąwszy na szczycie wzgórza, spostrzegłyśmy przed sobą jakby uroczysty pochód. Byli to poczciwi chrześcijanie z poblizkiej wioski, którzy dowiedziawszy się o naszem przybyciu, pospieszyli nas powitać. Do nich przyłączyli się niebawem neofici z innych sąsiednich wiosek, tak, że w towarzystwie dość licznego tłumu przybyłyśmy do kaplicy. Po wspólnej modlitwie i odśpiewaniu paru religijnych hymnów, każdy zapragnął choć trochę porozmawiać z Matkami, tak bowiem nazywają nas wszyscy krajowcy, których my też rzeczywiście kochamy, jak własne dzieci. Dziatwa

miejscowa starała się nas zabawić narodowymi swymi tańcami. Wreszcie pewien chrześcijanin zabrał uroczyście głos i rzekł w imieniu wszystkich:

— Wiecie, Matki, jak piękną jest nasza wioska. Czyżbyście więc nie chciały zamieszkać z nami, aby uczyć nasze dzieci i mówić nam o dobrym naszym Bogu?

— Niestety, moje dzieci, nie możemy opuścić naszych chrześcijan w Antsirabie.

— A czyż we Francyi niema już więcej takich samych, jak wy, Matek?

— O nie, owszem, jest ich wiele i wszystkie pragną gorąco mówić wam o Panu Bogu.

— O, Matki! sprowadźcie je co rychlej, a z radością będziemy ich słuchali.

— Niestety, biedne dzieci, potrzeba wiele pieniędzy, aby przepłynąć morze i przyjechać w filanjanie z Tananarywy aż tutaj, do samego środka waszej wyspy; my zaś nie mamy pieniędzy i nie znamy tu nikogo, ktoby nam mógł ich udzielić.

— O, Matki! — odparł ze łzami w oczach ów poczciwy chrześcijanin — i my także nie mamy pieniędzy na koszta podróży Matek, ale skoroby do nas przyjechały, dalibyśmy im ryżu, manioku i patatów.

— Dobrze więc — odrzekłyśmy — w takim razie napiszemy do pewnej pani bardzo dobrej i bardzo miłosiernej, prosząc ją, aby nam dopomogła opłacić koszta podróży naszych Sióstr, ale módlcie się, moje dzieci, żeby ta pani znalazła dużo pieniędzy, bo podróż każdej Siostry kosztuje około 1000 franków.

Na te słowa wszyscy osłupieli, w oczach ich bowiem jeden frank, to już znaczny kapitał. Przyrzekli więc modlić się codziennie na powyższą intencyę, poczem Paweł, tak się bowiem nazywał ów chrześcijanin, usunął się na stronę, ustępując miejsca staremu Raimiara. Był to człowiek silny i czerstwy, chociaż z siwiejącymi już włosami i wywierał wielki wpływ na całą okolicę. Wszyscy się uciszyli, ja zaś zapytawszy go o imię, rzekłam:

— Czemu nie jesteś jeszcze ochrzczonym, mój przyjacielu?

— Ach, moje Matki — odparł — otrzymam już wkrótce Chrzest św., ale dotąd nie mogłem nauczyć się katechizmu, ponieważ będąc naczelnikiem tej wioski, miałem zawsze dużo do czynienia.

— Ponieważ jednak musiałeś przez całe życie wielbić jakiegoś boga, powiedz mi więc, jak się ten bóg nazywał?

— Nie śmiem tego powiedzieć — odrzekł zagadnięty, po chwili zaś wahania, dodał: Ach, Matki, biedni poganie są bardzo ciemni i niemądrzy. Tu, w naszej okolicy, mieliśmy kilku bogów. Jedni czcili pewne drzewo w lesie, palili jego gałęzie, tłukli je na proszek i uważali ten proszek za najlepsze lekarstwo na rozmaite choroby. Drudzy składali ofiary na grobach zmarłych przodków. Nierzadko też znaleźć tu można na grobowcach głowy wołów i innych zwierząt, jako ślady składanych tam ofiar i religijnych obrzędów. Wreszcie wielu krajowców, kochane Matki, uważało za bóstwa groch albo fasolę.

Na te słowa parsknęłyśmy śmiechem, a biedny Raimsara, zmięszany tem niezmiernie, mówił dalej:

— Tak, byliśmy bardzo nierozsądni! Teraz jednak, poznaliśmy już światło; Ojciec nam mówił o prawdziwym Bogu, wy zaś, Matki, podobnie, jak on mówicie nam prawdę.

— Powiedz nam jeszcze, mój kochany, coście robili z grochem i fasolą, gdyście uważali je za bogów?

— Dawaliśmy je naszym wieprzkom, Matko.

Pewnego wieczora wracając sama z poblizkiej wioski, w której odbyłam właśnie lekcyę katechizmu i szycia, spotkałam jakąś staruszkę, która ciekawie na mnie spoglądała i zawiązałam z nią następującą rozmowę:

— Czy znasz prawdziwego Boga?

— Tak.

— Gdzież On jest?

— Spójrz na niego, bo oto udaje się na spoczynek, gdyż bardzo się napracował.

To mówiąc, biedna kobiecina pokazała mi zachód słońca, który rzeczywiście tego dnia był wspaniałym. Starałam się więc dać jej lepsze pojęcie o prawdziwym Bogu.

— Nie, nie — odparła — prawdziwym Bogiem jest słońce, które sprawia, że na polu dojrzewa ryż i ogrzewa mnie swymi promieniami, gdy nie mam odzieży.

Ze smutkiem spostrzegłam, że pomimo najszczerszych chęci, nie zdołałam przekonać nieszczęśliwej. Dałam jej wszakże medalik Najświętszej Panny i prosiłam, aby przyszła kiedykolwiek do naszego domu, który jej wskazałam. Rzeczywiście odwiedziła nas kilkakrotnie, poczem prosiła o zapisanie jej nazwiska na liście katechumenów i od roku już uczęszcza na lekcye katechizmu, ucząc się z niezmordowaną wytrwałością. Niecierpliwie też oczekuje dnia, w którym zostanie ochrzczoną, przyczem uskarża się nieraz na nieposłuszną swą pamięć i rozumie już, że bardzo się myliła, wielbiąc słońce, jako bóstwo. *(Dok. nast.).*

Drobne wiadomości misyjne.

Chishawasha. Brat O s t r o w s k i T. J., pisał w czerwcu roku 1903 między innemi co następuje:

Kościół nasz piękny i wielki, jakich nie wiele w południowej Afryce, został poświęcony w uroczystość Najśw. Maryi Panny Różańcowej przez Przewielebnego O. Richarda, Prefekta apostolskiego, przy udziale naszych chrześcijan i wielu pogan. Przybyło też wielu panów z miasta Salisbury i z urzędu, pomiędzy którymi byli także obecni: Sgr. Marschal Clarke, reprezentujący w Rhodezyi urząd imperyalny i Sgr. Thomas Seaulan, reprezentujący Charterd Company. Orkiestra nasza, która najprzód grała w kościele, bawiła później gości na placu szkolnym. W tym dniu uroczystym otrzymało też 36 osób Chrzest św., a 103 osoby Sakrament Bierzmowania. Dzięki Bogu, że w tak stosunkowo krótkim czasie dozwolił tyle uczynić na Jego większą cześć i chwałę.

Opisywać tę uroczystość byłoby za wiele, więc jeszcze tylko to dodaję, że kościół po poświęceniu dokończono na zewnątrz, lecz wewnątrz jeszcze dużo brakuje; tak naprzykład: sufit ma tylko środkowa nawa, a boczne nawy czekają na lepszy czas, tak samo i dwie zakrystye. Ołtarze są tymczasowe; malowanie odłożono także na później. Budowa kościoła zadłużoną została na kilkaset funtów szterlingów, lecz W. O. Richarty, przełożony, wielkiem sercem ufny w pomoc Bożą, pragnie postawić kościół odpowiedni swemu przeznaczeniu. Ktoś mu powiedział, że dla „czarnych" byłoby dosyć dobrze tak a tak, jeżeli pieniędzy niema, lecz on na to spokojnie odpowiedział, że to nie dla czarnych, lecz dla Pana Boga, On nam da, co potrzeba.

Teraz dopuścił Pan Bóg zarazę na bydło, w której padło trzy zaprzęgi wołów, oraz wiele krów i cieląt. Zaprzęgi osłów trzeba kupić, lecz teraz jeden osioł kosztuje od 14 do 15 funtów szterlingów, to jest kwota nie lada, nadto deszczowa pora chybiła; posucha daje się znacznie odczuwać, lecz ufajmy, że Najświętsza Dobroć Boga nie opuści tych, którzy Mu służą.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 19 października.* — Bazylika św. Pawła (ponieważ wracamy z *Civita vecchia*) przesyła nam podczas pięknej jesiennej pogody pierwsze pozdrowienie z wiecznego miasta. Później po lewej stronie wita nas także kopuła kościoła św. Piotra. O godz. 9 min. 40 przybywamy na główny dworzec rzymski, a w kwadrans później znajdujemy się już w kochanej naszej rezydencyi na via Lanza, gdzie z upragnieniem nas oczekiwano. Pierwszy dzień upłynął na rozpakowywaniu rzeczy (a dla mnie na przenosinach do drugiego domu przy via Sforza, którego dwa górne piętra będą odtąd służyły za mieszkanie dla mnie i za dom próby dla moich Sodalisek). Wkrótce rozlokowałam się w najwyższym pokoju na szczycie wieżyczki z mojemi pismami i książkami, i zaczęłam spoglądać z tej wyżyny na kościół Sakramentek, prawie u stóp mych leżący, gdy tymczasem wieża kościoła *S. Pietro in vincoli,* wznosząca się prawdopodobnie na takiej samej wysokości, zdaje się zaglądać do mego okna, na lewo zaś zielenią się ogrody, przerwane tu i ówdzie szczątkami murów, pochodzącymi z rzymskich jeszcze czasów. Pięknem jest doprawdy takie „niebotyczne" mieszkanie z tak poetycznym widokiem...

Dnia 21 października. Pierwszą Mszę św. w naszej rzymskiej domowej kaplicy, po kilkumiesięcznej przerwie, odprawił pewien Barnabita z Medyolanu, który jechał właśnie do Neapolu jako towarzysz pięciu zakonnic klauzurowych, znanych pod nazwą „Sióstr Anielskich." Również ze Siostrami przełożona Urszulanek z Medyolanu, wysłuchała razem z nami Mszy św. Po Ewangelii O. Mauri wygłosił do nas w języku włoskim krótką, ale śliczną okolicznościową przemowę o zrządzeniu Boskiej Opatrzności, która w malutkiej tej świątyni zjednoczyła dwa rodzaje zakonnych dusz, tak odmiennych w swem działaniu, a tak do siebie podobnych pod względem celów i dążności. Potem zachęcił nas wszystkie, abyśmy wytrwały wiernie w służbie Boskiego naszego Oblubieńca, a teraz we wspólnej uczcie miłości przyjęły Go razem do serc naszych w Komunii św.... Po Mszy św. podano czcigodnemu Ojcu i kochanym Siostrom skromne śniadanie, po którem mili ci goście pożegnali nas nader prędko, aby w dalszą puścić się podróż.

Tegoż samego rana dwie z naszych Sodalisek przybyły tu z Salzburga. — Przed południem udałam się do wikaryatu, w celu załatwienia kilku niezbędnych formalności, dotyczących naszego nowicyatu. Popołudniu nad Rzymem gwałtowna przeciągnęła burza...

Dnia 22 października. Dziś także dzień jest burzliwy i od czasu do czasu pada ulewny deszcz, przerywany piorunami i błyskawicami. W wesołej mojej celce na wieży huczy i szumi okropnie, tak, iż przekonywam się raz jeszcze, że każda rzecz na świecie ma dwie strony i że poetyczne mieszkanie na wyżynach posiada także odwrotną stronę medalu...

Dnia 24 października. Uroczystość św. Rafała. Dziś w nocy szalał taki orkan, że u siebie na górze czułam się jakby oślepioną i ogłuszoną; z prawdziwą też trwogą myślałam o dwóch moich Sodaliskach, które wówczas właśnie (o 3-ej godzinie w nocy) przejeżdżały koleją żelazną przez Apeniny. Myśl tylko o wielkim opiekunie podróżnych, św. Rafale, łagodziła nieco mój niepokój... *Trzecia godzina po południu.* Podróżniczki nasze przybyły, wprawdzie z półtoragodzinnem opóźnieniem, ale szczęśliwie i wesoło. Niebo się wyjaśniło i złote promienie słońca powitały pierwsze mieszkanki rzymskiego naszego nowicyatu.

Dnia 26 października. Dzisiaj zaszczycił mię swemi odwiedzinami nowoobrany generalny przełożony Pallotynów, O. Kugelmann, z którym już oddawna w przyjaznych pozostaję stosunkach, a w jego towarzystwie znajdował się także O. Vieter, prefekt apostolski Kamerunu. Jakże się ucieszyłam, żem mogła poznać nakoniec osobiście tego czcigodnego misyonarza! Szkoda tylko, że z powodu krótkiego pobytu czcigodnego O. Prefekta w wiecznem mieście, nie mogłam go prosić o wygłoszenie u nas misyjnego odczytu. Wyglądał on zresztą tak źle i wydawał się tak znużonym, a nawet cierpiącym, że nie śmiałabym utrudzać go tą prośbą. Jaki przykład zaparcia się siebie i jakiego bodźca do niezmordowanej działalności dla zbawienia dusz dają nam ci dzielni opowiadacze Ewangelii! Prawie jednocześnie z OO. Palotynami przybył pewien Monsignore z wikaryatu, w celu obejrzenia lokalu, przeznaczonego na nowicyat.

Dnia 27 października. Przed południem złożyłyśmy obowiązkowe wizyty u Ich Eminencyj Kardynałów Cassetta i Gotti. Obaj bardzo łaskawie nas przyjęli: „Je bénis le noviciat, celles, qui s'en occuperont.... et la Supérieure avant tout“[1]) — rzekł do mnie Kardynał Gotti z właściwym sobie subtelnym uśmiechem. Łatwo można się domyślić, jak pisząca te słowa ucieszyła się z tego błogosławieństwa...

Dnia 6 listopada. W rzęsiście oświetlonej małej domowej naszej kapliczce św. Piotra Klawera, odbyła się dzisiaj wieczorem skromna rodzinna uroczystość. Jedna z Sodalisek aspirantek została przyjętą ostatecznie do naszej Sodalicyi. Pierwsza to jeszcze, która tu w Rzymie, na gruncie uświęconym krwią tylu bohaterskich dziewic, wstępuje na drogę, która wiedzie wprawdzie nie do krwawego, ale do duchowego męczeństwa i doprowadza z pomocą Bożą do krainy wiecznego szczęścia.

Dnia 8 listopada. Uroczystość Opieki Najśw. Panny, a zarazem uroczystość Matki Boskiej od Opatrzności, w kościele *S. Carlo ai Catinari* podwójna, pełna znaczenia uroczystość, zwłaszcza dla naszej drogiej nowej Siostry, która pod opieką Maryi i jako dziecię Jej opatrzności rozpoczyna dziś drugi okres próby. Popołudniu z nowicyuszkami pojechałam do kościoła św. Piotra (po raz pierwszy od chwili naszego przybycia do Rzymu), gdzie mogłyśmy złożyć na grobie książąt Apostołów sprawy nasze własne i naszych dalekich ukochanych! Kiedyśmy przybyły na plac przed kościołem św. Piotra, znalazłyśmy tam ruch niezwykły. W powozach i pieszo napływał tłum ubrany odświętnie, z radosnem oczekiwaniem w wyrazie twarzy, przechodząc przez bramę bronzową na *via della Sapristia.* Zgadłam natychmiast, o co chodziło. Oto Papież Pius X miał dzisiaj przyjąć wiernych z parafii *S. Atanasio.* Co za patryarchalny nowy zwyczaj. Pasterz skupiający dokoła siebie swoje owieczki! Rzymianom podobała się niezmiernie ta myśl popularnego Papieża, czego najlepszym dowodem był niezwykły napływ ludu. Rząd tylko włoski niezbyt przychylnem musiał spoglądać na to okiem...

---

[1]) „Błogosławię nowicyat, te, które się nim zajmować będą, a przedewszystkiem przełożoną.“

Dnia 13 listopada. Uroczystość św. Stanisława Kostki. Popołudniu nawiedziłyśmy kościół *S. Andrea* na Kwirynale i grób św. Stanisława Kostki. — Dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek, pisząca te słowa miała powody do zanoszenia swych modłów do tego świętego Młodzieńca, towarzyszki zaś moje także to samo zapewne uczyniły...

Dnia 15 listopada. Niedziela. Dziś wraz z moją asystentką udałam się do Kardynała - Wikaryusza, aby mu złożyć swe uszanowanie. Niestety, przybyłyśmy o dziesięć minut później, niż pewien znakomity kaznodzieja rzymski i musiałyśmy z tego powodu czekać tak długo, żeśmy nakoniec straciły cierpliwość, tembardziej, iż miałyśmy jeszcze wziąć udział w pewnej kościelnej uroczystości. Mianowicie o wpół do jedenastej przed południem odbyło się objęcie w posiadanie tytularnego kościoła *S. Tomaso in Parione* przez Jego Em. Kardynała Księcia-Arcybiskupa Kalschthalera z Salzburga Mały, ale bardzo ładny kościółek został odświętnie przyozdobiony i zapełnił się niebawem zaproszonymi. oraz innymi wiernymi. Wszedłszy we wspaniałym orszaku i złożywszy hołd przed Przenajświętszym Sakramentem, Jego Eminencya zasiadł na tronie. Po odczytaniu bulli papieskiej i złożeniu hołdu posłuszeństwa przez duchowieństwo parafialne, X. kanonik Cent zwrócił się z piękną przemową do Kardynała, na którą Jego Eminencya odpowiedział najprzód w łacińskim, a potem w niemieckim języku i we właściwy sobie jędrny i zwięzły sposób, nawiązując treść swych słów do dzisiejszej uroczystości św. Leopolda, wygłosił nader piękną przemowę o wierze i troskliwości o zbawienie swej duszy. Zakończył zaś krótką wzmianką o św. Albercie Magnusie (Wielkim), który tak bardzo się starał o rozpowszechnienie wiary za pomocą wiedzy i pod którego rządami, gdyby żył jeszcze teraz, z pewnością uniwersytet salzburski oddawna już byłby założony... Potem nastąpiło *Te Deum*, błogosławieństwo udzielone przez Kardynała i Msza św., której jednak z powodu spóźnionej pory nie mogłyśmy już wysłuchać.

Dnia 16 listopada. Dzisiaj nakoniec po dwukrotnych bezowocnych próbach zostałyśmy przyjętemi przez najczcigodniejszego naszego Ordynaryusza, Kardynała Respighi. Jakże po ojcowsku uprzejmymi i dobrotliwymi są ci rzymscy Książęta świętego naszego Kościoła! Jest to prawdziwa uroczystość, ilekroć można do nich się zbliżyć i otrzymać od nich błogosławieństwo. Uczułyśmy to i dzisiaj.

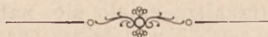
M. T. L.

Filia we Wrocławiu. *Dnia 4* i *5 listopada* komitet bazaru pozwolił nam urządzić w celi domu św. Wincentego pawilon do sprzedaży artykułów misyjnych, którego zaopatrzeniem zajęło się natychmiast kilka gorliwych zelatorek.

Dnia 10 listopada wielką przyjemność sprawił nam Wiel. X. Curatus Bohn, wygłaszając śliczny odczyt o ruchu antyniewolniczym. Sala ustąpiona nam łaskawie przez czcigodne Siostry św. Jadwigi we własnym ich klasztorze, zapełniła się licznymi słuchaczami, którzy pospieszyli na zaproszenia, wydrukowane bądź na osobnych kartach, bądź w czasopiśmie „Sontagsblatt“ i innych dziennikach. Czcigodny mówca przypomniał tam, jak sam Boski nasz Zbawiciel wyswobodził ludzkość z niewoli szatańskiej i jak już w pierwszych wiekach poganie nawróceni na chrystyanizm, obdarzali wolnością licznych swych niewolników, jak np. św. Melania, św. Jan z Mathy założył zakon Trynitarzy w celu wyzwolenia chrześcijańskich niewolników, schwytanych przez Saracenów, a św. Piotr Klawer z Towarzystwa Jezusowego poświęcił całe swe życie na usługi biednych niewolników. W r. 1888 i 1889 kardynał Lavigerie porywającą swą wymową wywołał święty zapał i współczucie dla nieszczęśliwych niewolników murzyńskich,

na których nędzę i niedolę nieraz sam patrzył własnemi oczyma. On również podczas swej podróży po Europie, przedsięwziętej w tym celu za pozwoleniem Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII-go, podał pierwszą myśl założenia Sodalicyi św. Piotra Klawera przy spotkaniu swem z Hrabiną Ledóchowską. Z inicyatywy tejże odbył się w Wiedniu I-szy austryacki kongres misyjny, w którym czcigodny mówca osobiście wziął udział. Tam miał on sposobność poznać bardzo wielu czcigodnych misyonarzy z najrozmaitszych Zgromadzeń zakonnych; starców, uginających się pod brzemieniem prac i trudów misyjnego życia w Afryce, a obok nich ludzi, złamanych w samej sile wieku przez zabójczy klimat i różnorodne cierpienia, połączone z ich trudnem powołaniem. Wszyscy jednogłośnie prosili Europę o pomoc za pośrednictwem środków pieniężnych, nowych misyonarzy i modlitwy. To właśnie jest zadaniem Sodalicyi św. Piotra Klawera i dlatego też czcigodny mówca zachęcał wszystkich do wzięcia udziału w tem dziele, przynoszącem tak wielką zasługę, przez wstąpienie do Sodalicyi w charakterze zelatora lub zelatorki, albo przynajmniej przez uczestnictwo w „Groszu św. Piotra Klawera“ i „Związku dzieci.“ Zwykłą wymówkę niektórych osób, że nie potrzebujemy wysyłać pieniędzy do Afryki, mając i w Europie tyle okropnej nędzy, obalił nader trafnie czcigodny mówca, oświadczając, że ci, którzy tak mówią, nie są bynajmniej hojni w swych jałmużnach i na inne cele, oraz, że my Europejczycy już przez wdzięczność za łaskę wiary świętej obowiązani jesteśmy ofiarować misyonarzom choć grosik na nawracanie nieszczęśliwych, którzy bez tej łaski i bez wszelkiej religijnej pociechy znosić muszą najokropniejsze katusze niewolnictwa i niezasłużoną nędzę, gdy w Europie tak często jedynie lekkomyślność i lekceważenie lub nadużywanie otrzymywanych łask Boskich bywa przyczyną w większej części wypadków nędzy zupełnie, niestety, zasłużonej.

Liczne jałmużny i zgłoszenia się do przyjęcia na zelatorów albo zelatorki, świadczyły wymownie przy końcu powyższego odczytu o dobroczynnym jego wpywie.



Echo z Afryki. Rok XII. Cena rocznie z pocztą kor. 1·20 — mk. 1·20. Dla Rossyi 1 rb.
Administracya: Kraków, Starowiślna 15.

Treść 1-go (styczniowego) numeru: Szczęśliwego Nowego Roku! — O położeniu kobiety w Lobembie, przez X. Biskupa Dupont. — Korespondencya misyjna: Misya w Dolnej Zambezie (list O. Simon'a T. J. z Meruru-Zumbo); Wik. ap. środkowego Madagaskaru (list S. Berchmans z Betafo). — Drobne wiadomości misyjne. — Kronika Sodalicyi: Rzym (Z dziennika Generalnej Kierowniczki); Wrocław. — Illustracya: Targowisko na Madagaskarze.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk artykułów i listów dozwolony tylko z wymienieniem źródła.

Zamknięcie redakcyi 20 listopada 1903.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

Nadesłane przedmioty:

P. Antoni Głowacki: pudełko marek zużytych; N. N. pudełko marek zużytych; X. Wawrzyniec Nowakowski: kopertę marek zużytych, dużą kopertę obrazków, trzy dawne roczniki „Echa z Afryki“ z r. 1899, 1901, 1902, oprawne w jedną książkę; N. N.: puszki blaszane, różańce, obrazki i różne drobiazgi; Wiel. Siostry Wizytki: paczkę i pakiecik dla Oblatek św. Franciszka Salezego w kraju Hotentotów w Afryce, pudełko okrągłe z drobiazgami, relikwie św. Salomei, kilo marek zużytych, dużą liczbę małych obrazków, 6 sztuk większych obrazków, dwa śliczne obrazki z naklejonemi szopkami, dwie puszki blaszane z cukierkami, dwa pantofelki na zegarki, woreczek haftowany, nécessaire z drobiazgami i różne drobnostki; p. Giaro: 4 różańce, pilnik, 2 zwierciadełka, oprawny rocznik „Echa“ z r. 1901, kilka różańców i zużyte marki; X. A. Szaniawski: od X. Gościckiego z Lądka, od p. Łomżynianicza, od J. Dworakowskiego i wielu innych osób wielka ilość marek zużytych; przez X. A. Szaniawskiego: N. N. w dużym pakiecie w dywanik zaszytym: suknia jedwabna, duża chustka i materya jedwabna, 3 sukienki dziecinne białe haftowane i 2 dwa czepeczki haftowane, dwie koronki, szalik wełniany; przez X. A. Szaniawskiego: panna Adela Aleksandrowicz: duży worek zużytych marek, zużyte korespondentki ilustrowane, kilka starych różańców, krzyżów, medalików, sukienkę, kopertę z 479 zużytemi markami; od Sabiny Rodziewicz p. Gorlicka: sporą ilość marek zużytych, dwie koronki, kawałki jedwabiu i pluszu, różańce, książeczki, obrazki i różne drobiazgi; p. Jurasz: 2.800 sztuk zużytych marek; p. Stieber: dużo marek marek zużytych, obrazki, medaliki, łańcuszek ładny i różne drobiazgi; p. Z. z pod Witebska: pudełko marek zużytych; N. N. 21 egzemplarzy „Intencyj miesięcznych Apostolstwa modlitwy; przez p. Giaro: od Maryi Rus kopertę zużytych marek.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa.“ Szczególne intencye: p. B. o uzdrowienie chorego niebezpiecznie Stanisława; N. N. poleca swoją intencyę w bardzo ważnej sprawie; N. N. z prośbą za „zdrowie Mani.“

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Intencye mszalne.

Szanownym Czytelnikom *Echa* i Dobrodziejom misyj podajemy do wiadomości, iż intencyj mszalnych **niżej** 1 rubla, 2 marek, 2 koron (za jedną Mszę) misyonarzom wysyłać nie możemy. Ofiary np. 20 lub 30 kop. „na Mszę“ mogą być tylko uważane jako **przyczynki.** Także Mszy **śpiewanych** jako i **całunowych** wysyłać **nie** możemy.

Do Czcigodnych Przełożonych

zakładów naukowych, klasztorów, pensyonatów i t. d.

Z przyjemnością jesteśmy gotowe przesyłać regularnie i **bezpłatnie** na żądanie jeden egzemplarz naszego czasopisma **„Echo z Afryki“** (w niemieckim, francuskim, polskim, włoskim lub czeskim języku), stosownie do życzenia, prosząc nawzajem o tak małą usługę, jaką jest polecenie przy sposobności naszego *Echa;* położenie go w parlatoryum. W wielu zakładach i klasztorach *Echo* nasze bywa już czytanem przy stole zarówno członkom Zakonu, jak i wychowańcom. Oby piękny ten przykład znalazł naśladowców! Jest on najlepszym środkiem obudzenia i utrzymania współczucia dla misyj katolickich. Oczekujemy więc licznych zamówień na egzemplarze *bezpłatnie.*

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Echo z Afryki.

Cena prenumeraty w całej **Austryi z pocztą: 1** kor. **20** hal.
W **Niemczech** — **1** mar. **20** fen. W **Rosyi** — **1** rsb.

Pisemko miesięczne, illustrowane, wydawane przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera na korzyść misyj afrykańskich.

Echo w języku **polskim** prenumerować można we filii Sodalicyi Św. Piotra Klawera w *Krakowie:* Starowiślna 15; w cesarstwie rosyjskiem w Redakcyi „Przeglądu Katol.“, *Warszawa,* Foksal 16.

Echo w języku **francuskim** — *Paris,* rue Fleurus 31, bureau de „l'Echo d'Afrique.“

Echo w języku **niemieckim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Salzburg,* Dreifaltigkeitsgasse 12.

Echo w języku **włoskim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Rzym,* via Giov. Lanza, 129.

Echo w języku **czeskim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Prag,* IV. 33.

Każda rezydencya i filia Sodalicyi Św. Piotra Klawera podejmie się dostarczenia „Echa“ w języku, w jakim się zażąda.

Echo z Afryki, wychodzące od lat 15-stu w języku niemieckim, od 11-tu w polskim, od 8-miu lat we włoskim, od niezbyt dawna — we francuskim i czeskim, jest *organem wszystkich Kongregacyj misyjnych,* szerzących wiarę katolicką w Afryce, a wspieranych przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera wszelkimi sposobami, a przedewszystkiem datkami, jakie łaskawi Czytelnicy nadsyłają.

Pisemko to zwraca się do wszystkich narodów europejskich, wiarę katolicką wyznających, wszystkie bowiem mają synów walczących pod sztandarem Chrystusowym w Afryce, wszystkie też powinny śledzić okiem macierzyńskiem pochód Krzyża w tej części świata i pamiętać o bohaterskich apostołach, niosących z narażeniem życia wolność i zbawienie czarnemu ludowi.

W *Echu z Afryki* są pomieszczane zajmujące opisy obyczajów ludów afrykańskich, lub interesujące opowiadania z ich życia. Zajęcie budzące listy Misyonarzy, *z należytem uwzględnieniem* tak obfitego materyału, pierwszorzędne zajmują miejsce.

Niska cena *Echa* czyni je przystępnem dla niezamożnych nawet.